

Między nami jest Śmierć

Copyright © Patryk Żelazny

Copyright © Wydawnictwo Excalibur

Wydanie I, Wrocław 2024

ISBN 978-83-970754-8-1

Druk i oprawa: Abedik

Redakcja: Katarzyna Myszkorowska

Korekta: Patrycja Szura

Skład i łamanie: Piotr Mańturzyk

Ilustracja na okładce: Oliwia Adamska

Ilustracje: Oliwia Adamska

Projekt okładki: Anna Piotrowicz

Wektory: Anna Piotrowicz

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w Internecie.

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.slowopowiesci.com

fb.com/patryk.zelazny.autor

instagram.com/patryk.zelazny

www.wydawnictwoexcalibur.pl

fb.com/wydawnictwoexcalibur

instagram.com/wydawnictwoexcalibur

Spis treści

Prolog.....	4
Rozdział 1	6
Bezduśzny chłopak.....	6
Rozdział 2.....	15
KaŹda podróż zaczyna się od pierwszego kroku.....	15
Rozdział 3.....	26
Intruzi.....	26
Rozdział 4.....	39
Międy młotem a kowadłem.....	39

Prolog

Nic nie może trwać wiecznie. Każda rzecz, każde życie, każdy radosny czy smutny moment – to wszystko ma tę jedną wspólną cechę: kiedyś przestaje istnieć. Niestety nie wszyscy potrafią to zaakceptować. Co ciekawe, ci, którzy próbują stawiać w opozycji do praw natury, również mają wspólny mianownik. Zawsze marnie kończą.

Nie inaczej było w tamtym momencie. Kolejny dowód na to, że natura zawsze wygra z człowiekiem, leżał bez ducha na dębowej podłodze. Puste i zamglone oczy wlepione w nicłość nie wyrażały nic.

Lojalny sługa oraz uczeń, nie dowierzając, podszedł bliżej Lothara – swojego martwego mistrza. Przesząpił nad ciałami kilkorga czarodziejów. Padł na kolana.

Nie potrafił dopuścić do siebie myśli, że ta marna hołota, którą przed chwilą osobiście wymordował, pokonała tak potężnego człowieka. Człowieka, który przecież oszukał nawet śmierć i miał żyć wiecznie.

Nie, musiało stać się coś gorszego. Z pewnością było ich więcej. Jego także szukają – ostatniego, który przeżył. Zaklął pod nosem pełen goryczy.

Zimna ręka Lothara przyciskała do ciała księgę zaklęć. Mistrz spisywał ją od bardzo dawna i była dla niego niezwykle cenna. Wierny sługa wyrwał ją z trupich objęć i poczuł... coś dziwnego. Jakąś dobrze mu znaną energię.

Zachęcała go, by otworzył księgę. Zrobił to. I wtedy zrozumiał.

Na pierwszej stronie ujrzał bowiem odcisk dłoni, którą bez problemu rozpoznał. To była dłoń Lothara. Uwiecznił ją w księdze własną krwią.

Do służby dotarło, czego dokonał jego pan, by nie tylko powstrzymać śmierć, ale także po kryjomu zniknąć z kart historii. Jego mistrz miał zginąć, a równocześnie dalej żyć. I uczeń to wiedział! Nie wiedział natomiast, co powinien z tym faktem zrobić.

Liczyło się jednak, że Lothar nie przegrał. Nie zginął. Dzięki tej księdze. Sługa poprzysiągł sobie, że nie poprzestanie, dopóki nie odnajdzie sposobu na przywrócenie swego pana do tego świata.

On był ostatnią nadzieją Lothara. I nie zamierzał zawieść.

Choć zadanie było to niełatwe, a on nie miał żadnych instrukcji. Nie mógł także nawiązać ze swoim panem żadnego kontaktu. Mógł polegać jedynie na swojej dotychczasowej wiedzy oraz intuicji.

Z kolei oblawa nie stanowiła większego wyzwania. Owszem, jako służa Lothara wiedział, że będzie poszukiwany, lecz to nie on był celem czarodziejów. Jego mistrz miał na karku znacznie większe osiągnięcia – choć niektórzy zwykli to ostatnie słowo zamieniać na „zbrodnie”.

Naturalnie, przeczesano okolice zamku. I to kilkakrotnie. Czarodzieje wiedzieli, że któryś z popleczników Lothara pozostał przy życiu. To było bardziej niż pewne. Szukali go, powracali do zamku czarnoksiężnika raz po raz, ale bezskutecznie. Nie znaleźli go tam. Ani nigdzie indziej.

Ani nigdy potem.

Rozdział I

Bezдушny chłopak

– Mówiłam już, że nie pojedziesz. Nie tam. Nie wyłożę na to swoich pieniędzy – upierała się matka.

– We Wrzesawie można dostać stypendium już od pierwszego roku. – Nicolas przewrócił oczami, gdyż musiał to tłumaczyć setny raz. – Pokrywa koszty nauki i życia. Skromnie, co prawda, ale zawsze.

– A ty znowu o tym! Nie zauważyłeś, że nie potrafisz czarować? Próbujesz, odkąd pamiętam, ale jakoś nie widzę efektów!

– Nie umiem jedynie posługiwać się magią białą, z czarną radzę sobie całkiem nieźle. A to ona będzie mi przede wszystkim potrzebna. Zresztą na studia nie idzie się, jak już się coś umie, tylko żeby się nauczyć.

– Nie wracajmy nawet do tego tematu. Jak chcesz iść na studia, to idź, ale gdzieś, gdzie będziesz miał zapewnioną przyszłość.

Nicolas nie widział sensu, by kontynuować dyskusję. Wiedział, że i tak nic, co powie, nie zmieni zdania matki odnośnie do jego wymarzonego kierunku. A przecież nie musiałaby się o nic martwić. Zamierzał wyjechać z domu na wiele lat, a może i na zawsze. Nie planował prosić o pieniądze. Oboje mieliby spokój.

Bez słowa udał się do swojego pokoju na piętrze. Oddał się tam lekturze *Tajników czarnej magii dla niewtajemniczonych*, już chyba po raz dziesiąty. Był bliski recytowania jej na pamięć i to dzięki temu w głównej mierze sądził, że

potajemnie napisane egzaminy poszły mu naprawdę dobrze. W końcu księga zawierała podstawowe informacje o najprostszych zaklęciach, włącznie z instrukcjami, jak powinno się je prawidłowo rzucać – co było szczególnie ważne podczas testów.

Naturalnie matka nie była zachwycona tym, że czyta o magii, ale w pewnym momencie dała sobie spokój z zabranianiem mu tego – nie mogła go kontrolować całymi dniami.

Nicolas spędził również wiele dni w bibliotece, czerpiąc przyjemność z zaczytywania się w księgach zawierających ogólną wiedzę o magicznym świecie czy historii wielkich czarodziejów i czarnoksiężników. Od dziecka liczył, że kiedyś zostanie którymś z nich – cóż, predyspozycje pozwalały mu stać się jedynie czarnoksiężnikiem. Za pomocą magii białej nigdy nie wykrzesał nawet iskierki.

Miał jednak silną potrzebę dążenia do bardzo konkretnego celu i ambicje, które zwykli ludzie nazywali „marzeniami”. Chciał opanować czarną magię do tego stopnia, żeby za jej pomocą stworzyć sobie najprawdziwszą ludzką duszę.

Wymagało to niepodważalnie stopnia mistrzowskiego, a i tak nie było pewności, że się uda. Wiedział, że braki w umiejętnościach praktycznych może nadrobić wiedzą, która w przypadku magii jest równie ważna. Ba! Nawet ważniejsza!

Na przestrzeni dwóch miesięcy od zakończenia egzaminów ważyły się jego losy, a on zrobił już wszystko, co mógł. Wprawiało go to w pewien dyskomfort, choć Nicolas nigdy nie był zbyt emocjonalny. W zasadzie to na wiele rzeczy pozostawał całkiem obojętny, przez co szczególnie trudno przychodziło mu nawiązywanie znajomości.

Nigdy nie pozwalał emocjom sobą zawładnąć. Przez większość czasu był spokojny i zrelaksowany. Nigdy też się nie denerwował.

Niestety działało to w obie strony, więc niewiele go też cieszyło. Kiedy dawni koledzy szaleli z radości po udanym rzuceniu pierwszego zaklęcia, myślał, że czeka go to samo – otóż nie. Choć można założyć, że to dla dziecka całkiem duży sukces, Nicolas przyjął to na chłodno. Zupełnie jak wszystko inne.

Miedzy innymi dlatego tak pragnął dostać się do akademii. Wiedział, że jeśli mu się to nie uda albo nie otrzyma stypendium, będzie musiał skupić się na czymś innym. Nie mógł zostać czarnoksiężnikiem (przynajmniej nie w sposób legalny) bez odpowiedniego wykształcenia i dokumentu uprawniającego, a matka na pewno nie dałaby mu pieniędzy na powtórzenie egzaminów. Nawet za pierwszym razem zdobył je, ponieważ skłamał w żywe oczy. Oczywiście w szczytnym celu.

Ale drugi raz to by już nie przeszło. Musiałby pójść do pracy i zarobić na to sam, jednocześnie zabierając sobie czas przeznaczony na dodatkową naukę – zamknąłby się w ten sposób w błędnym kole.

Nareszcie jednak nastał bezsprzecznie najważniejszy dzień w jego życiu i wszystko miało się w końcu wyjaśnić. Dostał list nadany z Wrzesawskiej Akademii Czarnoksiężskiej, określanej potocznie Akademią Wrzesawską (nie była jedyną, co dla niektórych mogło być mylące, ale zdecydowanie była tą najważniejszą w mieście).

Nie pokazał go swojej matce (wiedział, jak by się to skończyło), tylko od razu poszedł na górę. Kiedy otworzył kopertę, ze środka wypadła mała karteczka z narysowanymi na niej runami i napisaną inkantacją.

Już wtedy wiedział, co to oznacza – otrzymał zaklęcie do teleportowania swojego bagażu do akademii, stanowiące jednocześnie dowód na przyjęcie go w poczet studentów.

W liście było wszystko, czego Nicolas pragnął. Wyniki egzaminów nie tylko okazały się na tyle dobre, że dostał się do akademii, ale miał otrzymać również stypendium naukowe. Był jednak jeden warunek – jako adept musiał utrzymać wysoką średnią swoich ocen.

Wiedział, że na pewno nie przyjdzie to łatwo, w końcu Akademia Wrzesawska należała do tych określanych mianem „elitarnych”. Nicolas nie miał jednak wątpliwości, że da radę. Skoro dostał się na taką uczelnię, to już nic nie powstrzyma go przed zostaniem czarnoksiężnikiem.

Prędzej umrze, niż odpuści.

Domyślał się, że to nie najlepsza pora, aby oznajmić matce, że pomimo jej obiekcji zostanie pełnoprawnym praktykantem czarnej magii. Że będzie się kształcić na jednej z lepszych akademii w kraju. Że myliła się co do

niego. Że pomimo tych wszystkich przeciwności losu i kłód rzucanych pod nogi zdał egzaminy.

Dlatego tego nie zrobił. Zaczekał na koniec lata, na moment, w którym będzie już przygotowany do podróży, a akademia będzie gotowa go przyjąć. Wybrał ten czas po to, aby rodzicielka nie próbowała przez tak długi czas wybić mu tego z głowy.

Matka czytała książkę w pokoju gościnnym. Płomień w kominku przyjemnie ogrzewał całe pomieszczenie, a trzaskające drewno przypominało o bezlitośnie zbliżającej się jesieni.

Nicolas przyszedł do niej z listem z akademii w dłoni. Był to namacalny dowód na to, co zamierzał zaraz przekazać, choć bardziej z poczucia obowiązku niż chęci. Nie odczuwał jakiegoś fizycznego dyskomfortu, po prostu wiedział, że konfrontacja może okazać się nieprzyjemna. Jak zwykle.

- Matko – zaczął sucho.
- Słucham. – Uniosła spojrzenie.
- Powinnaś to przeczytać.

Matka przyjęła kopertę z zainteresowaniem i lekkim uśmiechem na twarzy, który jednak stopniowo zniknął z każdym przeczytanym słowem napisanym przez władze akademii.

– Chyba nie rozumiem – wydukała, a jej mina zdawała się to potwierdzać.

Może po prostu nie wierzy w to, co przeczytała? – przemknęło mu przez myśl.

– Cztery miesiące temu poszedłem do miasta, żeby zdać egzaminy do Akademii we Wrzesawie. To jest odpowiedź zwrotna, przyszła niedawno. Przyjęli mnie. Dadzą mi za darmo pokój i będą wypłacać stypendium.

Matka nie spojrzała na Nicolasa. Wciąż wpatrywała się w list, czytając go kolejny raz. Po chwili ręce zaczęły jej nerwowo drgać. Pomięła pismo w małą kulkę i ze złością cisnęła do kominka, zrywając się z krzesła.

– Jak mogłeś zdać te egzaminy za moimi plecami?! Dlaczego to zrobiłeś?! Doskonale wiedziałeś, że ci na to nie pozwolę!

Nicolas spodziewał się każdej reakcji, ale nie tak gwałtownej.

– Właśnie dlatego zrobiłem to po kryjomu – odparł.

– Dlaczego tak się na to uparłeś?! – wrzeszczała dalej. – Chcesz skończyć jak wielu przed tobą?! Jak ci, co poświęcili magii całe życie i nie widzieli poza nią niczego innego?! Gdy tylko ktoś im się sprzeciwia, od razu sięgają po czary! Bo tak łatwiej! Bo tak prościej! Całymi latami ci powtarzałam, że z magii nigdy nie wynikło nic dobrego! Nic! Ona przynosi tylko kłopoty!

– Nic dobrego? – zapytał, przerywając wywód matki.

– Och, nie zaczynaj! Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli – prychnęła.

Zastanowił się przez chwilę, analizując swoje dotychczasowe wspomnienia. Założył ręce na piersi.

– Szczerze mówiąc, to nie, nie wiem. Tak naprawdę to nigdy nie dałaś mi tego odczuć. Zawsze wiedziałem, że jestem dla ciebie tylko problemem, i domyślałem się, że to przeze mnie ojciec odszedł. Ale mimo wszystko próbowałem myśleć, że może jednak tak nie jest. Że tylko mi się wydaje. Najwidoczniej się pomyliłem.

Matka westchnęła.

– Twój ojciec odszedł, bo był durniem. Poza tym, co masz na myśli, mówiąc, że nigdy nie dałam ci tego odczuć?

Wzruszył ramionami.

– Nigdy nie chciałaś, żebym zajmował się magią. Przecież jest zła i sama właśnie przyznałaś, że wynikają z niej tylko problemy. Ale czy zawsze tak myślałaś? Faktycznie, wielu złych ludzi sięga po magię, ale dzięki niej mamy też rozwiniętą medycynę. Czy właśnie nie to cię popchnęło, żeby pójść do czarnoksiężnika i poprosić go o przysługę? Ale zaklęcie nie wyszło i urodziłem się... taki. – To powiedziawszy, wskazał na swoje białe włosy: jeden z efektów niewłaściwie rzuconego zaklęcia. – A kiedy ojciec się dowiedział, odszedł. Czy nie tak było? I teraz chcesz mi wmówić, że od zawsze nienawidzisz magii? Przecież to nieprawda. Nienawidzisz jej, od kiedy się urodziłem. Nienawidzisz jej, bo dała ci mnie, a zabrała ojca.

Nicolas wypowiadał te ostre słowa spokojnie, bez większych emocji, niemal jakby recytował tekst książki. Często obracał je w myślach, zatem nie były w stanie go skrzywdzić.

Czekał na odpowiedź. Chciał to wyjaśnić.

Jednak matka milczała.

Nie pierwszy raz, zresztą. Niewiele obcował z innymi dziećmi, ale nawet przy tak znikomym kontakcie zdążył zauważyć, że tylko jego matka jest tak jednoznacznie negatywnie nastawiona do magii.

Uznał więc, że się nie pomylił. Cóż, według niego rozmowa była skończona. Nie widział sensu, by ciągnąć to dalej. Jak stał, tak się odwrócił i poszedł do swojego pokoju. Wyciągnął z szafy kilka toreb i spakował do nich najpotrzebniejsze rzeczy. Przeszło mu przez myśl, że matka przyjdzie do niego, spróbuje wyjaśnić sytuację.

Ale wciąż nic z tego. Być może potrzebowała więcej czasu, żeby ułożyć sobie wszystko w głowie, czasem tak miała. Nawet jeśli to był jeden z tych przypadków, to tym razem on nie zamierzał dłużej zwlekać. Dał jej szansę i jej nie wykorzystała.

Ułożył swoje rzeczy w zgrabny stosik na środku pokoju i sięgnął po karteczkę z inkantacją. Kiedy przeczytał zaklęcie na głos i położył papieraek na szczycie bagaży, wszystkie przedmioty otoczyły się świetlistą sferą. Cały jego pokój rozbłysnął zielononiebieskim światłem, po czym jego bagaże w mgnieniu oka zniknęły, pozostawiając po sobie jedynie chmurę unoszącego się kurzu.

Wziął z łóżka podręczną torbę, założył ją na ramię i opuścił pokój.

Słyszał, jak jego matka wciąż krząta się po domu. Miał w głowie tysiące myśli, jednak kiedy przywołał wspomnienia ze swojego dotychczasowego życia, dotarło do niego, że podejmuje odpowiednią decyzję. Czeką go teraz

długa podróż, a nagrodą za jej odbycie będzie szansa na nowe, lepsze życie. Nie tylko dla niego, ale także dla jego matki.

Do tej pory go nie zauważała i wołał, żeby tak zostało.

Na zewnątrz przywitał go chłodny podmuch wiatru i blade światło księżyca oświetlające drogę. Zarzucił kaptur czarnego płaszcza na głowę i ruszył, nie oglądając się za siebie.

Rozdział 2

Każda podróż zaczyna się od pierwszego kroku

– Następna grupa! Proszę przejść do wnętrza kręgu! – Głos instruktora rozszedł się po dużej hali, ledwo przebijając się przez harmider zebranego tłumu.

Studenci zaczęli pospiesznie przeciskać się między sobą, żeby znaleźć się wewnątrz wyrytego w kamieniu kręgu. Nicolas jako ostatni ustawił się na jego krawędzi.

Nie mogli podzielić nas na mniejsze grupy? – przeszło mu przez myśl, gdy zobaczył, że ledwo zmieścił się w wyznaczonym obszarze. Na szczęście wystarczająco, by zakłęcie zadziało prawidłowo.

Instruktor, ujrawszy, że tłum studentów przed nim się uspokoił i wszyscy cierpliwie czekają na jego ruch, wziął głęboki oddech. Złączył palce obu dłoni, zamknął oczy i zaczął szeptać pod nosem bardzo długie zakłęcie. Te najtrudniejsze zawsze są najdłuższe.

Krąg zaczął powoli emitować światło, które z każdą sekundą i każdym kolejnym słowem nabierało intensywności. W końcu rozżarzyło się do tego stopnia, że nie dało się patrzeć w dół.

Nagle w tłumie zrobiło się zamieszanie, ludzie przepychali się nerwowo. Stojąca przed Nicolasem grupa adeptów rozsunała się w pośpiechu, a spomiędzy nich wypadła drobna dziewczyna. Nie zdążył się odsunąć, więc kiedy wpadła wprost na niego, stracił równowagę.

Instynktownie próbował się złapać nieznajomej, lecz w rezultacie tylko pociągnął ją za sobą.

W tym samym momencie instruktor zakończył wypowiedzanie zaklęcia. Otworzył oczy i rozłożył szeroko ręce, a cała grupa zniknęła w błysku światła.

Nicolas poczuł, jak jego ciało zaczyna się boleśnie rozciągać, aż w końcu ogromna siła odepchnęła, a wręcz odrzuciła go do tyłu. Miał wrażenie, że spada w otchłań, dopóki nie wyrzwał o ziemię. Ból rozszedł się po całych plecach i karku, powietrze uleciało mu z płuc.

Powoli otworzył oczy. Pierwszym, co zobaczył, były wysokie drzewa. Ale naprawdę bardzo wysokie – w życiu jeszcze takich nie widział. Patrząc na nie, poczuł się nierealnie mały.

Spróbował się podnieść, lecz poczuł ukłucia bólu w miejscach, w które wbiły mu się korzenie, kamienie i szyszki. Zrobił to jeszcze raz, tym razem wolniej.

Ktoś jęknął za jego plecami.

Odwrócił głowę. Kilka kroków od niego siedziała sprawczyni całego zdarzenia. Intensywnie pocierała potylicę, próbując złagodzić ból po upadku.

Gdyby bardziej uważała, byłbym już w akademii... – pomyślał.

– Żyjesz? – zapytał, wstając i wyginając kręgosłup najpierw do tyłu, a potem do przodu. Coś kilka razy chrupnęło, ale raczej nic poważnego mu się nie stało.

Z początku dziewczyna lekko się przestraszyła, ale kiedy go zauważyła, pokiwała twierdząco głową. Miała duże oczy i nawet Nicolas musiał przyznać, że całkiem ładne. Zielone jak wszystko dookoła. Chłopak zaczął otrząpywać ciuchy z ziemi i leśnej ściółki. Założył torbę, która najwyraźniej spadła podczas lotu.

Nieznajoma również wstała. Nicolas przyjrzał się jej uważnie i na łydce dostrzegł powiększającą się plamę krwi.

– Krwawisz – poinformował bezceremonialnie.

Ze zmartwieniem podciągnęła nogawkę. Lekko jęknęła z bólu, kiedy tkanina odkleiła się od rany.

Rozcięcie nie było głębokie, choć krwawiło dość intensywnie, wobec czego dziewczyna, z jeszcze bardziej zmartwioną miną, spojrzała błagalnie na Nicolasa. Najwyraźniej liczyła, że ma do czynienia z dżinem, który tylko czeka na życzenia do spełnienia.

Kiedy był już prawie pewny, że dziewczyna coś powie... ta zrezygnowała. Wyglądała na kompletnie zdezorientowaną, jakby nie wiedziała, co ma teraz zrobić.

Domyślał się, że nic jej nie będzie, więc jego pierwszą myślą było, żeby zostawić to tak, jak jest, i zająć się ważniejszymi sprawami, ale intuicja mówiła mu co innego. Nieczęsto się odzywała, więc skoro poczuł to tak wyraźnie, uznał, że powinien się tym zająć.

– Nie idź nigdzie – rozkazał.

Dziewczyna patrzyła na niego, teraz już przerażonym wzrokiem, nie wiedząc, co ma z siebie wydusić. Nim zdążyła zareagować, oddalił się.

Szybko zdał sobie sprawę, że znajdowali się w Lesie Gigantów. Mogli trafić znacznie gorzej, zwłaszcza w tym przypadku. Na szczęście beozar był dość powszechną rośliną, a to miejsce nie należało do wyjątków. Jego liść powinien być w stanie zatrzymać krwawienie, a przynajmniej skutecznie je spowolnić, dodatkowo odkażając ranę.

Po kilku minutach udało mu się dostrzec pośród leśnego gąszczu rozłożysty, żółty kwiat na szczycie długiej łodygi. To otaczające ją szerokie liście były skutecznym środkiem odkażającym, a do tego mogły zatamować krwawienie.

Zerwał dwa z nich i wrócił do nieznajomej. Pocierał przez chwilę delikatnie jeden z liści tak, aby uwolnić sok. Przyłożył go startą stroną do rany i mocno docisnął. Dziewczyna syknęła i zacisnęła pięści, próbując wytrzymać piekący ból, wciąż jednak się nie odezwała.

Po krótkiej chwili Nicolas zrobił to samo z drugim liściem, upewniając się, że rana jest odpowiednio opatrzona. Dziewczyna nasunęła nogawkę, aby materiał trzymał liście ciasno przy skórze.

– W porządku. Zbieraj się – rzucił oschle. Podejrzewał, że mogą nie zdążyć wyjść z lasu przed zmrokiem, co byłoby tylko dodatkowym kłopotem, a więcej ich nie potrzebowali.

Nieznajoma coś powiedziała, lecz miał ważniejsze sprawy na głowie niż słuchanie dziewczyny w szoku. I tak jedyne, co mógł jeszcze zrobić, to doprowadzić ją do akademii.

Las Gigantów rozciągał się na południowy zachód od uczelni. Nicolas w mgnieniu oka określił północny wschód, orientując się po mchu porastającym znajdujący się obok nich głąz i pozycji słońca.

Skoro znał już kierunek, to ruszył we właściwą stronę.

– Dokąd idziemy? – Dziewczyna próbowała nadążyć, jednak szybki marsz po lesie, i to bez ścieżki, z pewnością nie należał do jej specjalności.

– Do miasta.

– A to wiesz, którędy tam dojdziemy? Nie powinniśmy poczekać? Może ktoś jeszcze tu jest albo ktoś po nas przyjdzie?

– Jeśli ktoś by tu był, wiedzielibyśmy. Nie mógłby być dużo dalej od nas. I nie zamierzam czekać na ratunek. Nie wiadomo, czy ktokolwiek wie, gdzie jesteśmy.

– Chyba nie do końca rozumiem, dlaczego coś takiego się stało.

Nicolas westchnął głośno.

– Ponieważ nie staliśmy wewnątrz kręgu, kiedy instruktor dokończył wypowiedanie zaklęcia. Jeśli się nie mylę, to przeniosło nas w miejsce, które idealnie, w linii prostej, znajduje się między halą teleportacyjną oraz akademią.

– Czyli to jednak moja wina... przepraszam.

– Mhm.

Musieli jak najszybciej wydostać się z lasu, a nie marnować energię na czcze pogaduszki. Jednak dziewczyna była innego zdania:

– Czyli co? Byliśmy w kręgu tylko częściowo i nie dostaliśmy tyle samo energii co reszta osób? Myślisz, że to o to chodzi?

– Tak.

– Nie uważasz, że powinni to jakoś przed tym zabezpieczyć? Przecież to mogło się zdarzyć w każdej chwili i każdemu! – zauważyła.

– Idąc tym tokiem myślenia, powinni zakładać kraty w oknach, bo przecież każdy może wypaść w każdej chwili.

Dziewczyna tylko mruknęła cicho, urywając temat. Raczej nie podzielała jego poczucia humoru.

– A tak w ogóle, to jestem Maia, mógłbyś się chociaż zainteresować, skoro się razem zgubiliśmy! Dobrze by było, jakbyś też się przedstawił – burknęła. – Zachowujesz się jak jakiś odludek...

Spojrzał na nią przelotnie, dając do zrozumienia, że muszą iść, a nie rozmawiać. Zresztą, nie miał na to ochoty.

– Nicolas.

– No widzisz, jak chcesz, to potrafisz!

Nie odpowiedział.

– Dobra... a dlaczego się tak spieszymy?

W przeciwieństwie do niej Nicolas zdawał sobie sprawę z realnego zagrożenia i to nie tylko tego związanego z lasem pełnym dzikich zwierząt, ale też z akademią, w której już dawno powinni być. Zbyt duże spóźnienie

mogło przynieść niemałe konsekwencje, a Nicolas sporo poświęcił, żeby zdać egzaminy, i nie zamierzał zmarnować danej mu szansy. Gdyby go wyrzucili, mógłby jedynie wrócić do domu, a tego wołał za wszelką cenę uniknąć.

– Do miasta może być nawet kilka godzin drogi obecnym tempem, a do zachodu słońca jest na pewno mniej – wyjaśnił.

Dodatkowo, cały czas miał na uwadze, że znajdowali się w lesie o niezwykle gęstych koronach, więc było tu stosunkowo ciemno nawet w południe. Jeśli przez cały czas utrzymaliby tempo, może zdołaliby z niego wyjść, zanim zapadnie całkowita ciemność. Oczywiście pod warunkiem, że mieli dużo szczęścia i wylądowali w miarę blisko akademii.

– Wyjątkowo mało mówisz – stwierdziła.

Nicolas nie uznał za celowe odpowiadać, więc to Maia ciągnęła rozmowę:

– Rozumiem, że będziesz się specjalizować w roślinoznawstwie?

Nicolas spojrzał na nią pytająco.

– Skąd pomysł?

– No bo znasz się na roślinach. Przecież przyniosłeś wcześniej jakąś, która prawie od razu mi pomogła.

– To, że wiem, czym jest beozar, nie znaczy, że znam się na roślinach.

– Może faktycznie! – zachichotała. – Beozar to kamień.

– Onisie, ratuj!... – szepnął Nicolas. – Mówisz o bezoarze i do tego źle.

Beozar to roślina, której zjedzenie powoduje powstanie bezoaru – wyjaśnił,

wyraźnie podkreślając różnicę w kolejności liter. – Ten z kolei nie do końca jest kamieniem i ma nieco inne właściwości.

Na twarzy dziewczyny odbiła się konsternacja.

– Czekaj... co?

Po prostu odwrócił wzrok i nastała cisza, którą przerywały rytmiczny szelest i trzaski gałęzi pękających pod naporem ich stóp.

– To w takim razie na jaką idziesz specjalizację? – dopytała, przerywając milczenie. Po raz kolejny.

Nie odzywał się przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, czy w ogóle warto odpowiadać.

– Będę się uczyć tylko czarnoksięstwa. Bez specjalizacji.

– Naprawdę? Chyba niewiele osób się na to decyduje – powiedziała z lekkim zdziwieniem i rozczarowaniem.

Nicolas wyczuł, skąd wzięło się to pytanie i dlaczego brzmiała na niezadowoloną. Gdyby szli na tę samą specjalizację, była duża szansa, że razem trafią na te same zajęcia dodatkowe. I dziewczyna – znaczy Maia – z jakiegoś powodu traktowała to jako plus. Ale jej się nie poszczęściło.

Znów nie odpowiedział.

– Ja idę na czarnoksięstwo ze specjalizacją w magii leczniczej. Uważam, że jest dużo skuteczniejsza niż biała w tym przypadku, bo daje szansę na leczenie poważniejszych ran albo... chorób – powiedziała, a kończąc, obniżyła głos, trochę jakby mówiła do siebie. Zamilkła na chwilę. – A tak w ogóle to co jest nie tak z twoimi włosami? – zapytała zaciekawiona.

Rzucił jej spojrzenie, jakby nie rozumiał, o co chodzi, choć nie pierwszy raz słyszał to pytanie.

– Dlaczego ma być z nimi coś nie tak? – zripostował.

Przez chwilę się wahała, jednak w końcu sprecyzowała, o co jej dokładnie chodzi:

– Są... nawet nie siwe, a praktycznie białe.

– Nie wybierałem sobie koloru – odparł, zerkając na nią wymownie.

Miedzy nimi znów rozlała się cisza na dłuższą chwilę i kiedy tylko Nicolas pomyślał, że taki stan rzeczy się utrzyma, to dziewczyna brutalnie zdeptała jego nadzieje kolejnym pytaniem.

– A dlaczego akurat te studia? Akurat czarnoksiężstwo?

– Najciekawsza dziedzina magii – odparł krótko, licząc, że dziewczyna nie będzie kontynuować rozmowy.

Przeliczył się.

– Ale też trudna. Trzeba mieć dużo samozaparcia, żeby się jej uczyć.

Przetarł twarz ze zmęczenia. Podróż dawała mu się we znaki; tyle dobrego, że choć chwilę przespał się w hali przed teleportacją.

– Tak, tak, wiem – ciągnęła dalej niewzruszona – coś czuję, że zaraz powiesz, że przecież po to się idzie do akademii. I oczywiście, swoją specjalizację wybrałam... nie bez powodu i chciałabym być w tym jak najlepsza, ale nie można żyć samą nauką.

Chłopak rzucił Mai jedynie kolejne przelotne spojrzenie, nie chcąc zaczynać wywodu dotyczącego specjalizacji zaklęć i tego, że ich nauka jest

niezwykle ważna, a zrozumienie działania czarów, którymi będą się posługiwać, wręcz kluczowe do ich prawidłowego – a co istotniejsze – bezpiecznego używania. Szczególnie w przypadku magii leczniczej, którą tak bardzo chciała się parać. I zauważył też efekty braku wiedzy, skoro nie wiedziała, czym jest beozar.

Zamiast jej to wypomnieć, próbował wrócić do stanu całkowitej ciszy, w której czuł się najbardziej komfortowo. Z kolei Maia najwidoczniej nie mogła jej znieść, więc nieustannie zadawała pytania, które wbijały się w jego mózg niczym gwoździe.

– Musisz cały czas nadawać? – zapytał spokojnie.

– O co ci chodzi? – W jej głosie pobrzmiwało rozczarowanie.

Nie miał najmniejszej ochoty odpowiadać na kolejne pytania i chciał uciec, zostawiając ją za sobą. Niestety zdążył się już zorientować, że przy jej braku umiejętności orientacji w terenie miałby ją na sumieniu jeszcze tego samego dnia.

Jedynym plusem tej sytuacji była pewność, że dziewczyna nie ma żadnego wstrząsu. Po prostu taka była.

– Może ujmę to w ten sposób: nie przywykłem do ciągłych rozmów. Wręcz przeciwnie. Widzę, że jesteś ciekawa wielu rzeczy, i rozumiem to, ale może zawrzymy układ. Odpowiem na każde twoje pytanie, na tyle, na ile będę umiał, pod warunkiem – podkreślił – że będziesz zadawać te pytania rzadziej. O wiele, wiele rzadziej.

– A to ze mną nie lubisz rozmawiać czy ogólnie z ludźmi? – wypaliła z lekką nutą nadziei i niepewności w głosie.

Spojrzał na nią ze stoickim spokojem, zastanawiając się, czy dziewczyna w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, ile mówi.

– Ogólnie nie lubię ludzi, zresztą z wzajemnością – rzucił oschle, jednak zgodnie z prawdą.

– Aha. Dobrze, umowa stoi! – odparła najwidoczniej zadowolona z faktu, że pomimo takiego podejścia udało się jej namówić go do rozmowy.

Uszanowała decyzję i poglądy Nicolasa, ograniczając liczbę swoich pytań do minimum, chociaż bardzo lubiła wiedzieć różne rzeczy, a ciekawość to przecież nie grzech.

Chłopak mógłby polemizować z tym stwierdzeniem, ale dotrzymał obietnicy i jeśli tylko był w stanie, to szczegółowo odpowiadał na każde pytanie, o ile od ostatniego minęło przynajmniej sto pięćdziesiąt kroków.

Maia nie wtrącała mu się w słowa i w milczeniu przyjmowała do wiadomości wszystko, co miał do powiedzenia – a to, przyznał przed samym sobą, bardzo mu się podobało. Nicolas w międzyczasie korzystał z każdej chwili ciszy, która zapadała, kiedy kończył odpowiadać.

Rozdział 3

Intruzi

– O, a to co? – zapytała, podnosząc z ziemi biały, podłużny przedmiot. Kiedy mu się przyjrzała, krzyknęła z odrazą, wyrzucając znalezisko. – Fuj! To kość!

Jak łapiesz wszystko, co znajdziesz, to co się dziwić, że spotykają cię takie rzeczy? – pomyślał.

Szedł, patrząc na obrzydzoną dziewczynę, po czym stanął na czymś, co przeraźliwie chrupnęło pod jego ciężarem. Odgłos był na tyle głośny, że dało się usłyszeć jego echo. Spojrzał w dół, a pod swoją stopą dostrzegł cały stosik kości.

Niedaleko kolejny, dalej jeszcze jeden.

Spoglądając na następne szczątki, znalazł w końcu wzrokiem półkę skalną, pod którą wykopany był głęboki dół. Wokół tamtego miejsca znacząco wzrosła liczba kupek kości.

W głowie pojawiła się jedna myśl: „uciekaj”.

Leże było puste. Nie wiedział, czy to dobry znak, czy wręcz przeciwnie.

Kiedy Maia próbowała go minąć, złapał ją za rękaw.

– Idziemy stąd – szepnął i wskazał kierunek, który pozwoliłby im ominąć leże w bezpiecznej odległości.

Rzuciła mu pytające spojrzenie i chciała coś powiedzieć, jednak szybko zatkał jej usta. Spojrzała na niego z oburzeniem i szarpnęła się.

– Słowo, a nie żyjesz – szepnął.

Nie spodobał jej się ten ton, jednak widząc jego minę, postanowiła zastosować się do „prośby”.

Nicolas, uważnie się rozglądając, kierował Maię w odpowiednią stronę. Po kilkudziesięciu krokach uznał, że są już na tyle bezpieczni, że dziewczyna może się odezwać.

– Co to było? – zapytała niemal natychmiast.

– Leże. Teraz to nieważne, idziemy stąd, byle szybko – rzucił i przyspieszył kroku.

Maia coś odpowiedziała, jednak już jej nie słuchał. Całą jego uwagę przykuł ogromny cień, wynurzający się spomiędzy roślinności. Wielkie cielsko zgmiotło krzewy, powodując serię głośnych trzasków.

Od razu rozpoznał zwierzę.

Mordoróg.

Ciemnobrązowa, ogromna bestia wpatrywała się w przerażonego prawie adepta czarnoksięstwa i jego towarzyszkę, która zdała sobie sprawę z zagrożenia dopiero po chwili i od razu wpadła w panikę.

Ujrawszy to, Nicolas złapał ją za koszulę i próbował powstrzymać przed zrobieniem czegoś głupiego... bezskutecznie. Wyrwała mu się i zaczęła uciekać, zachęcając tym samym bestię do morderczej szarży. Zwierzę pochyliło głowę, obniżając długi, zakrzywiony róg. Zgięte tylne nogi gwałtownie się wyprostowały, rozsypując ziemię, wyrywając z niej korzenie i nadając kilkusetkilogramowemu cielsku pędu.

Nicolas wciąż stał nieruchomo, wiedząc, że stwór nie będzie wprost na niego, a usiłuje dogonić uciekającą Maię. Poczuł, jak ziemia pod nogami zaczyna drżeć. Za zwierzęciem szybko wznosiły się kłęby kurzu i piachu.

Kiedy morderóg był już niebezpiecznie blisko, chłopak musiał odskoczyć, żeby nie dać się staranować wielkim umięśnionym nogom, zakończonym potężnymi pazurami, zupełnie jak u niedźwiedzia.

Choć nie przepadał za swoją towarzyszką, zamierzał dać jej szansę na ucieczkę. Do głowy prędko wpadło mu najszybsze rozwiązanie.

– Alliges – wyszeptał, po czym z całych sił zacisnął pięść, jaśniejącą bladoniebieskim światłem.

Wokół przednich nóg bestii zaplątał się magiczny sznur.

Morderóg runął na ziemię z hukiem, przy okazji orząc ją długim pyskiem.

Gdy tylko to się stało, Nicolas zaczął biec w stronę Mai. Nie rozluźniał dłoni, by zaklęcie działało jak najdłużej. Minął leżącego stwora i pędził z całych sił, starając się dogonić dziewczynę. Pomyślał, że jeśli mu się nie uda, być może już jej nie znajdzie, a to mogłoby okazać się mocno problematyczne po dotarciu do akademii. Czy tego chciał, czy nie, musiał ją tam doprowadzić.

Nicolasa sprowadziła na ziemię przeogromna siła, która próbowała rozewrzeć jego dłoń. Była tak duża, że nie potrafił nad nią zapanować; palce same mu się otworzyły. Nie musiał się nawet odwracać, ponieważ usłyszał, jak morderóg podnosi się i znów szykuje do szarży.

Chłopak zaczął gwałtownie skręcać i przebiegać między drzewami, aby o sekundy opóźnić nieuchronne spotkanie. Wiedział, że nie będzie w stanie biec zbyt długo. Zmęczenie zaczęło brać górę, a każdy kolejny oddech był cięższy. Zebrał swoje myśli i skupił je na jedynym, co mogło mu pomóc.

Odwrócił się i zahamował, ryjąc stopami w leśnej ściółce. Zaparł się rękami, aby nie upaść. Wystawił prawą dłoń do przodu i wypowiedział zaklęcie:

– Servam!

Zaczęła pojawiać się przed nim półprzezroczysta tarcza o złotawych, iskrzących się krawędziach. Nicolas miał wrażenie, że czas zwolnił, żeby mógł obserwować, jak bestia zaraz zderzy się z jego mizerną barierą.

Nagle duży, płaski głaz nadleciał jakby znikąd, akurat wsuwając się pod nogę zwierzęcia i wytrącając je z równowagi. Mordoróg niezdarnie skręcił, próbując ją odzyskać. Ostry jak krawiecka igła róg prześliznął się po tarczy, wydając przy tym głośne zgrzytnięcie, jednak duża część cielska w nią uderzyła, roztrzaskując zaklęcie w drobny mak. Zniszczona tarcza gwałtownie uwolniła skumulowaną w niej energię – efekt kiepsko rzuconego zaklęcia.

Moc eksplozji odrzuciła Nicolasa do tyłu, nieco łagodząc siłę uderzenia bestii. Mimo to poleciał jak kopnięta szyszka i grzmotnął o ziemię, tracąc dech.

Miał ogromne trudności ze skupieniem wzroku; widział podwójnie i miał mroczki. Nie wiedział, jak długo przeleżał na ziemi – czy stracił na chwilę przytomność?

Kiedy jednak dotarło do niego, w jakiej sytuacji się znajduje, raptownie spróbował się podnieść, lecz coś twardego skutecznie go zatrzymało. Znowu padł na ziemię, z jeszcze bardziej obolałą głową.

Cichy, znajomy jęk dotarł do jego uszu. Uniósł się ostrożnie i dostrzegł siedzącą przed nim Maię. Trzymała się obiema rękami za nos.

– Zdurniałeś?! – wyjąkała, sprawdzając, czy nie leci jej krew. Oczy zaszczyły jej łzami.

Wziął głębszy wdech i poczuł natychmiastowy sprzeciw płuc w postaci bólu. Syknął i instynktownie złapał się za klatkę piersiową.

– Ostrożnie – rzuciła zadziwiająco łagodnie w porównaniu z jej poprzednim tonem. – Dopiero nastawiłam ci żebra, nie ruszaj się.

Nie krył zdziwienia. I to też znaczyło, że faktycznie na chwilę odpłynął.

– Potrafisz rzucać takie zaklęcia?

– Nie całkiem, dlatego się nie ruszaj! – warknęła.

Dopiero wtedy dotarło do niego, że obok czał się prawdziwe zagrożenie. Po lewej stronie dostrzegł leżącego nieruchomo przy jednym z drzew morderoga. Róg głęboko wbił się w pień, który przechylił się pod wpływem uderzenia, mimo że miał dobre kilka metrów średnicy.

Z jednej strony radowało go, że bestia się nie rusza, ale z drugiej niepokoiło.

– Nie żyje? – zapytał Nicolas.

– Nie wiem! Przecież nie sprawdzałam.

Wspomnienia wyklarowały się i chłopak odtworzył w głowie całą sytuację.

– To ten głaz... jakoś dziwnie... to byłaś ty? – upewnił się, ledwo znosząc ból głowy, który na szczęście łagodniał.

Dziewczyna mruknęła tylko, potwierdzając jego podejrzenia. Nicolas musiał przyznać sam przed sobą: nie docenił swojej towarzyszki. Był pewny, że uciekła przy pierwszej okazji, a jednak wróciła.

– Cóż... dziękuję – powiedział. – Na coś się jednak przydałaś.

– Że co?! – prychnęła, ale to zignorował.

Wciąż kręciło mu się w głowie, a każdy oddech sprawiał trudności. Czuł przeszywający ból w całym ciele, który był szczególnie odczuwalny w okolicach klatki piersiowej. Mimo to nie zamierzał dalej beczynnie siedzieć.

– Mówiłam ci, nie ruszaj się! Nie wiem, czy dobrze rzuciłam zaklęcie!

Przytłumiony ryk dotarł do ich uszu. Gwałtownie spojrzeli w stronę mordoroga. Wciąż leżał nieruchomo, jednak zdecydowanie żył. Nicolas nie zamierzał sprawdzać, czy róg utknął na dobre.

– Jak to bydlę wstanie, to połamane żebra nie będą już problemem – wykrztusił, bardzo powoli podnosząc się z ziemi. – W ogóle nie będziemy ich mieć.

Wyprostował się, namierzył słońce i ruszył chwiejnym krokiem.

– Nick, poczekaj! – nalegała Maia, jednak jej nie słuchał.

Ona też uważała, że nie mogą tu zostać, jednak martwiła się jego stanem – nawet pomimo jego zachowania. Na pewno miał jakiś uraz wewnętrzny. Bardzo żałowała, że nie знаła żadnych zaklęć na tyle dobrze, by mu realnie pomóc i uśmierzyć ból. Potrafiła tylko w miarę naprostować żebra, by nie naciskały na płuca. Magia lecznicza to na tyle skomplikowana dziedzina, że bez kilkuletniego przeszkolenia w akademii wolą nie ryzykować zanedto.

Kiedy zobaczyła, z jakim impetem odrzuciło go do tyłu, była prawie pewna, że nie przeżył. A jak zobaczyła jego klatkę piersiową, praktycznie zapadniętą do środka, to omal sama nie straciła przytomności. Pomogła mu – to na pewno. Tylko czy na długo?

Dogoniła Nicolasa i próbowała go zatrzymać, żeby zorientować się, w którą stronę powinni w ogóle iść. Bała się, że mogą się jeszcze bardziej zgubić. Już rozumiała, dlaczego tak bardzo chciał się stąd wydostać. Tu naprawdę było niebezpiecznie.

Po niedługim marszu zdecydowała się siłą zatrzymać chłopaka. Złapała go za ramię i lekko pociągnęła do tyłu, nie chcąc zrobić mu większej krzywdy. Nie stawiał nawet szczególnego oporu.

– Nick, wiesz, gdzie musimy iść?

Spojrzał na nią i zmrużył oczy.

– Cały czas idziemy na północny wschód – odparł zadziwiająco przekonująco. – A przynajmniej na wschód.

W tamtym momencie rozejrzała się wokół. Słońce zauważalnie zbliżyło się do horyzontu. Na tyle, że nie miała wątpliwości. Nicolas mówił prawdę, szli na wschód.

– I wszystko jest w porządku? Nic cię nie boli? – upewniła się.

– Będzie w porządku, jeśli nie będziemy się zatrzymywać.

Zgodziła się na dalszy marsz, lecz wciąż bacznie go obserwowała.

Po najwyższej kilkuset metrach usłyszeli szum wody. Nicolas połączył ten fakt z obecnością w tym lesie rzeki, którą niejednokrotnie widywał na mapach.

Chwilę później stali już przed jej szerokim korytem. Maia ciut zbladła na ten widok.

– Jak przejdziemy na drugą stronę, to morderóg przestanie być dla nas problemem – powiedział cicho Nicolas, jakby mówił tylko do siebie. Oszacował odległość do drugiego brzegu. Nie była tak duża, jak się wydawało na pierwszy rzut oka; był tego prawie pewny.

Dziewczyna jednak nieszczególnie ucieszyła się na wieść, że muszą się przeprawić.

– A jak ty niby chcesz to zrobić? Na pewno jest głęboka! – zaprotestowała.

Nie przejmował się jej słowami. Myślał o sposobie dotarcia na drugi brzeg, chwilowo zapominając o towarzyszącym mu bólu.

Osiem metrów nie jest odległością nie do przebycia – pomyślał. – Możemy spróbować przejść.

– Dobra, chodź – poinformował.

Po tych słowach zaczął iść w górę rzeki. Zakładał, że w ten sposób nie oddalą się zbyt od akademii.

Szczęście dopisało im o tyle, że rzeka nie była tak głęboka, jak Mai się wydawało. Po przejściu kilkuset metrów udało im się znaleźć jeszcze płytsze miejsce. Nicolas gałęzią sprawdził głębokość i stabilność gruntu. W obu przypadkach mogło być lepiej, ale nie mieli zbyt wiele czasu.

– Przechodzimy – rozkazał.

– Przecież to nie może być bezpieczne... – burknęła. – A jak ktoś z nas straci równowagę? Nurt jest dość szybki. Ja może sobie jakoś poradzę, ale ty?

– Utonę, więc będziesz mnie trzymać.

– C-co?

– Razem będziemy mieć większą stabilność. Masz też to. – Podał jej kij do złudzenia przypominający długą łaskę. – Sprawdzaj grunt przed nami. Tylko mocno, nie bój się.

– Nie podoba mi się to. Może użyjemy jakiegoś zaklęcia?

– A znasz takie, które przeniesie nas na drugą stronę? Bo ja nie, a nawet jeśli, to teraz nie dam rady go rzucić.

– Nie takie, które nas przeniesie, ale może nam pomóc. Chociażby mogę połączyć się z drzewem po drugiej stronie przy pomocy Alliges i powoli się do niego przyciągać.

Musiał przyznać, że to całkiem dobry pomysł, ale do naprawdę dobrego wciąż mu brakowało.

– Jesteś pewna, że dasz radę utrzymać to zakłęcie, będąc po pas w zimnej, rwącej wodzie?

Uniosła brodę do góry.

– Dam.

Nicolas pierwszy wszedł do wody. Zachwiał się, żebra zapiekły go ogniem, ale utrzymał równowagę. Podał rękę Mai, a ona chwyciła ją niepewnie, jakby bała się go dotknąć. Złapał ją mocno i pomógł wejść do rzeki. Pисnęła, kiedy lodowata woda wlała jej się do butów, ale szybko się opanowała i z tamtej pozycji rzuciła zakłęcie. Magiczna lina oplótła się wokół jej nadgarstka i pnia po drugiej stronie. Dzięki temu, że była już w wodzie, nie mogła się rozproszyć przez szok.

Ruszyli. Krok za krokiem. Powoli, walcząc z bezlitosną siłą natury. Nicolas musiał zaufać Mai w kwestii badania gruntu, na szczęście poradziła sobie z tym zadaniem bardzo dobrze. Zakłęcie także zdawała się utrzymywać bez problemu.

Kiedy znajdowali się już w połowie, woda sięgała dziewczynie do piersi, a chłopakowi do żeber. Prąd powodował ogromny ból, ale Nicolas nawet się nie zająknął. Nie mógł. Byli zdani tylko na siebie. Jeśli jedno straciłoby równowagę, zginąć mogli oboje.

Nagle Maia zaczęła przeraźliwie piszczeć, jakby ktoś chciał jej zdzierać skórę płatom. Wyczarowana przez nią lina puściła i dziewczyna straciła na

krótki moment równowagę. Pełna determinacji szybko ją odzyskała, wbijając gałąź w dno.

– Coś dotknęło mojej nogi! – krzyknęła. – Nienawidzę cię!

– Nie zatrzymuj się!

W końcu dotarli do drugiego brzegu. Nicolas wdrapał się na występ skalny i pomógł Mai wyjść z wody. Wyglądała na przerażoną oraz wściekłą, a przede wszystkim zmarzniętą. Wargi jej posiniały i cała się trzęsła.

– Mordoroga mamy z głowy – stwierdził. – Woda zatrze ślady i zapach. Nie znajdzie nas. Tylko musimy iść szybciej, bo zmarzniemy.

Maia nie słuchała, tylko z zazdrością patrzyła na płaszcz Nicolasa.

Nie zauważył tego. Po prostu poszedł dalej.

– Ale jestem głodna. – Maia skuliła się, trzymając ręce na brzuchu. Wciąż miała mokre ubranie, co jakiś czas kapła z niego woda.

Nicolas przywykł już do tego, że kiedy dziewczyna coś mówi, to szuka odpowiedzi.

– Nic nie mam.

Rozejrzał się za jakimiś jagodami, jednak nic wokół nich nie nadawało się do jedzenia, a przynajmniej nie gwarantowało nieświecenia w ciemności po posiłku.

Wtedy z pobliskich krzaków dobiegł szelest, a gałązki gwałtownie się poruszyły. Po wcześniejszym spotkaniu z mordorogiem w ciągu uderzenia serca byli gotowi do obrony. Bądź – w ostateczności – do taktycznego odwrotu. Na szczęście przez zarośla przedarł się wysoki mężczyzna, a dwójka adeptów odetchnęła z lekką ulgą, ujrawszy ludzką sylwetkę.

Nieznajomy strzepnął listki z potarganych włosów. Ubrany był jednocześnie elegancko i niechlujnie. Biała koszula wcale nie była taka biała, ale za plus można chyba uznać wsunięcie jej w spodnie, nawet jeśli tylko połowicznie.

Zatrzymał się, spojrzał na nich bardzo podejrzliwie.

– Nie powinniście być teraz przypadkiem w Akademii Czarnoksiężskiej?

Oboje skinęli głowami.

– Fantastycznie, że żyjecie. Powinienem zapytać, gdzie się do tej pory włóczyliście, ale sądząc po waszym wyglądzie, a szczególnie twoim – wskazał na Nicolasa – raczej nie nawialiście.

– A pan to... kto? – zapytała Maia.

– A jak myślicie? Profesor Migellan. Uczę w akademii. Jeszcze jakieś pytania? Mądre? Głupie? Nie? To świetnie, idziemy.

– Panie profesorze – kontynuowała bez wahania – powinien pan obejrzeć Nicolasa! Sądzę, że mogło mu się coś stać.

– Nic mi nie będzie – wysyczał chłopak. – Mogę iść.

Migellan zerknął na dziewczynę pytająco.

– Wyglądam ci na lekarkę? Zresztą, mówi, że nic mu nie jest. Chodźcie, robi się ciemno, a do wyjścia z lasu jeszcze kawałek. I tak zmarnowałem na was wystarczająco dużo czasu.

– A pan nie zna żadnych zaklęć, które mogą mu pomóc? – Zmartwiona dziewczyna nie odpuszczała, ignorując bezczelny przytyk wykładowcy.

– Nie – rzucił, ruszając w drogę.

Nicolas również zaczął iść, jedną dłonią trzymając się za żebra.

Maia stała jeszcze chwilę otępiała i oburzona. Kogo po nich wysłali? Jak jedna z najlepszych akademii w kraju mogła sobie w ogóle na coś takiego pozwolić?

Kiedy Nicolas postawił pierwszy krok poza lasem, miał wrażenie, jakby cofnął się w czasie: nagle znów zrobiło się jasno. W oddali można było zobaczyć pierwsze budynki Wrzesawy. Na szczycie wzgórza stała ogromna, wyróżniająca się budowla.

– To akademia? – zapytała Maia, również ją dostrzegając.

– Tak sądzę – wydukał Nicolas.

Słońce niemal całkiem schowało się już za horyzontem, a miasto zbudowano na wzgórzu otoczonym nizinami, więc rzucało ono długi cień, który z pewnością rozciągał się na kilometry.

Profesor, który znał odpowiedź na to pytanie, udawał, że ich nie słyszy, choć siedł tuż obok. Za to na pewno nie udawał, że ich nie widzi. Chłopak był przekonany, że profesor co jakiś czas podejrzliwie na niego zerka. A kiedy Nicolas patrzył na niego, ten szybko odwracał wzrok.

Rozdział 4

Między młotem a kowadłem

Marsz ich do reszty wykończył. Nicolas nie spodziewał się, że rzeka, która na mapach wydaje się biec kawałeczkiem od miasta, w rzeczywistości płynęła od niego taki kawał drogi, który naturalnie musieli pokonać pieszo.

Cóż, może dotarliby szybciej, gdyby mógł swobodnie iść, bez klucia w plecach i uczucia ucisku w płucach. Na szczęście znajdowali się już w mieście, i to bardzo urokliwym.

Styl infrastruktury niezwykle przypadł Nicolasowi do gustu. Wychowywał się w nieco większej wiosce lub małym miasteczku – zależy, kogo zapytać. Sam nigdy nie widział prawdziwego miasta na oczy. Co najwyżej kilka większych miejscowości, jednak żadna z nich nie mogła równać się z Wrzesawą.

Budynki przylegały do siebie tak ciasno, że tworzyły długie mury. Droga była porządna, wybrukowana, a gęsto rozstawione żelazne latarnie dodawały miastu niecodziennego uroku, rzucając na śnieżnobiałe ściany ciepłe, tańczące światło.

O tej porze na ulicach nie było zbyt wielu ludzi. Większość z nich skończyła pracę i wróciła do domów; górowali zaś dziwacy, którzy prawdopodobnie w ten sam sposób spędzali znaczną część swojego życia – wykrzykując życiowe prawdy i popijając tani alkohol. Ten zresztą już doszczętnie przeżarł im mózgi: gapienie się w ściany, mówienie do siebie

lub kompulsywne chodzenie w kółko zdawało się tutaj na porządku dziennym, bo tylko Nicolas i Maia zwrócili na to jakąkolwiek uwagę.

Skręcili w wąską uliczkę, która, według zapewnień profesora, była dość sporym skrótem. Do chłopaka szybko dotarło, że urok miasta starannie utrzymywano na głównych ulicach, a kiedy się z nich zboczyło... cóż. Mimo to mógłby zwiedzać to miejsce godzinami. Gdyby tylko nie dające się we znaki zmęczenie spotęgowane przez odniesione obrażenia.

Podróży nie ułatwiał fakt, że co chwilę pokonywali jeden lub dwa większe stopnie. Cały czas szli pod górę, ponieważ akademія znajdowała się na samym szczycie wzgórza.

– Przepraszam, dobry człowieku, mogę prosić o pomoc? – wymamrotał jakiś facet, ledwo stojący na nogach.

Idący na przedzie profesor nie poświęcił nieznajomemu krzty uwagi, ewidentnie go tym rozwścieczając. Mężczyzna szybko, jak na swój stan, podszedł i położył brudną dłoń na białej koszuli Migellana.

Adepci nie zdążyli mrugnąć, a ich profesor trzymał przerażonego nieznajomego za szyję, unosząc go lekko w górę, tak, by ten musiał stać na palcach.

– Dotknij mnie jeszcze raz, obszczańcu, a połamię ci nogi – warknął.

– Proszę go zostawić! – krzyknęła Maia.

Nicolas przyglądał się obojętnie, choć przemknęło mu przez myśl, że to nie wyglądało na zachowanie zwykłego profesora.

Migellan spojrzał na dziewczynę. Najwidoczniej uznał swoją reakcję za zbyt wybuchową, gdyż puścił dziwaka. Ten upadł na plecy i zaczął dyszeć, walcząc o każdy oddech.

Zmartwiona Maia podeszła do niego i chciała zapytać, czy wszystko w porządku. Kiedy tylko dotknęła ramienia nieznajomego, ten ją odepchnął.

– Odejdź ode mnie, dziwko – wycharczał, trzymając się za gardło.

Gwałtownie cofnęła rękę. Kiedy spojrzała na Nicolasa wyglądała na mocno zdezorientowaną. Nie wiedział, czy jest to kwestia współczucia nieznajomemu, jego gwałtownej reakcji na chęć pomocy, czy po prostu skutek zmęczenia... Ale w sumie co za różnica?

Zorientowali się, że profesor na nich nie czekał. Nicolas z trudem, ale do niego dołączył. Zrezygnowana Maia nie miała innego wyjścia, poszła za nimi. Zanim zniknęli za zakrętem, rzuciła ku nieznajomemu jeszcze jedno spojrzenie, lecz już go tam nie było.

Chwilę później znaleźli się na ostatniej prostej do akademii. Jej gabaryty zaskoczyły dwójkę adeptów. Z oddali wyglądała na zdecydowanie mniejszą. Stanęli przed wrotami uczelni i zaniemówili. To nie były byle drzwi, a gigantyczna brama, którą bez problemu można by zatrzymać natarcie wrogiej armii.

Za nią rozpościerał się okazały dziedziniec. W jego centrum znajdował się okrągły plac otoczony sześcioma wysokimi kolumnami. W większości był porośnięty trawą, lecz środek pokrywały cegły z jakimiś wyrytymi

symbolami. Nicolas nie miał pewności, ale domyślał się, że to właśnie tam znalazłby się po udanej teleportacji.

Nawet zwykłe korytarze robiły wrażenie. Sufit podtrzymywały potężne kolumny zakończone łukami. Na ścianach od czasu do czasu można było ujrzeć płaskorzeźby i obrazy, często przedstawiające ważne wydarzenia historyczne (bezpośrednio dotyczące magii) lub sławnych czarnoksiężników i czarodziejów, jednak tych drugich można było zobaczyć zaledwie paru.

Nicolas nie ujrzał jednak wśród obrazów wizerunku Lothara – jednego z najbardziej rozpoznawalnych, ale i najgorszych czarnoksiężników, o którym czytał wiele przeróżnych podań. Zapewne dlatego, że większość ludzi udawała, że nie istniał.

Na końcu korytarza pojawił się starszy mężczyzna w długiej, brązowej szacie sięgającej kostek. Czubek jego głowy lśnił niczym świeże jajo, jednak niedobór włosów nadrabiał długą, siwą brodą.

Podszedł do nich zwawiej, niż można by się spodziewać.

– Ericu, to ta dwójka? – zapytał, jednocześnie uważnie im się przyglądając, choć było zbyt ciemno, by mógł dostrzec coś szczególnego. Palila się jedynie co trzecia pochodnia.

– Tak, to oni – burknął od niechcenia profesor.

– Gdzieżeście się włóczyli?! – ryknął, a młodzi zaniemówili z zaskoczenia. – Co wy sobie wyobrażacie, żeby tak znikać na tyle godzin? Dlaczego nie teleportowaliście się z resztą adeptów? Ominęło was zebranie

i przydzielenie do grup! Powinienem z miejsca zamknąć przed wami wrota! Może to by was nauczyło trochę odpowiedzialności!

Oboje milczeli. Nicolas był zbyt zmęczony i obolały, a do tego wrzaski mężczyzny sprawiały, że głowa zaczynała mu pękać. Kiedy złość mistrza nieco zelżała, tyradę o zaniedbywaniu obowiązków ostatecznie przerwała Maia:

– Przepraszamy, proszę pana...

– Mistrzu Velnirze! Jak już zamierzasz mi się tłumaczyć, to chociaż zwracaj się do mnie, jak na adepta przystało.

Przez Maię przepłynęła fala złości. Było ciemno i nie raczył się nawet przedstawić, skąd miała wiedzieć, kim jest?

– Dobrze... przepraszamy, mistrzu Velnirze – poprawiła się – nie zrobiliśmy tego celowo i wszystko wyjaśnimy, ale najpierw ktoś powinien obejrzeć Nicolasa.

– Obejrzeć? A to dlaczego?

Nie czekając na odpowiedź, wysunął dłoń do przodu i wypowiedział zaklęcie Illunius. Jasna kula światła zapłonęła przed nim, oświetlając wszystko wokół.

– Na miłość Onisa, a tobie co się stało? Zresztą, nieważne. Jest późno, ja jestem stary i o tej porze powinienem już spać. Chodźcie, zabiorę was gdzie trzeba, a jutro z samego rana chcę was widzieć w moim gabinecie. Ericu, niedługo odbierzesz ich od Yuzy i zaprowadzisz do pokoi.

– Z dziką rozkoszą – prychnął pod nosem Migellan.